BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH

Nr. 81.

„NA CEL DOBROCZYNNY“

komedja w jednym akcie

Adolfa Walewskiego.

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
1897.

OSOBY:

PREZESOWICZ, prezes kasyna w małem miasteczku
PIGUŁA, aptekarz
BARBARA, jego żona
ANDZIA, ich córka
TENORKOWSKI, właściciel małego sklepiku
BARYTOŃSKI, urzędnik asekuracyi „Chwyta!"
BASIŃSKI, właściciel małego domku
FUGAS
NĘDZOWSKI
TENORKOWSKA
HAKIEWICZ, nauczyciel ludowy
KATZENJAMMER, właściciel handlu win
MICHAŁ, woźny kasyna
FLORKA, służąca Prezesowicza.

Rzecz dzieje się w małem miasteczku za naszych czasów.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie.

„NA CEL DOBROCZYNNY."

Scena przedstawia małą salę małomiasteczkowego kasyna. W głębi przecięcie. Za przecięciem z lewej i prawej portjery wyobrażające kurtynę. Za przecięciem mały pokój, na środku tego pokoju małe podwyższenie, na podwyższeniu dwa oleandry. W sali z prawej główne wejście, na drugim planie wejście do pokoju panów Z lewej dwoje drzwi do pokoju pań. Na sali lampa zawieszona u powały. Na stoliku i na krzesłach garnuszki z farbami i teka rysunkowa. Godzina 6. wieczór. Sala oświetlona.

SCENA 1.

Nędzowski — Florka — Hakiewicz.

(Za podniesieniem zasłony — stojąc na krześle maluje w pokoju za przecięciem, kulisę, wyobrażającą drzewo, kulisa zawieszona na sznurku. Florka szyje płótniankę z prawej, w sali na przodzie sceny — Hakiewicz wchodzi z lewej i uczy się — trzymając arkusz papieru w ręku.)

Hakiewicz (schludnie ubrany, w czarnym surducie — powtarza na pamięć mowę dobitnym głosem).

Dzień który dzisiaj obchodzimy, jest niejako „oazą" na której piasczysta przestrzeń piętrzy się przed przypadkami podporządkowanemi pod powszechne dobro! (mruczy dalej).

Nędzowski (ukończył malowanie zeskakuje z krzesła i wznosząc pędzel do góry wydaje okrzyk). Ha! Anch io sono pittore!!

Florka (zrywa się krzyknąwszy). A! Co się stało?

Nędzowski (zbliża się do Florki). Skończyłem.

Florka. Żeby też pana... Ukłułam się z przestrachu.

Nędzowski. Pozwoli panna Florcia, obwinę paluszek szmateczką (szuka po pokoju).

Hakiewicz (j. w.) Piasczysta przestrzeń piętrzy się przed przypadkami podporządkowanemi pod powszechne dobro. (mruczy dalej).

Nędzowski (obwija palec Florki patrząc smętnie w jej oczy)

Florka. Dlaczego to pan Nędzowski taki chudy! Jakie to ramiona (dotyka jego ramion). Niechże pan teraz moje weźmie do ręki. (wskazuje swoje na które Nędzowski pożądliwie spogląda). Pewniuteńko pan raz na tydzień objad

dostaje. — Jaki pan chudy! Boże zmiłuj się!

Nędzowski. Mnie sztuka trawi.

Florka. E!! Lepiejby pan trawił sztukę mięsa jak żeby ona miała pana strawić.

Nędzowski. Gdyby panna Florcia wiedziała jaką nędzę już w życiu miałem. Dziesięć lat bez grosza w kieszeni uczyłem się, studjowałem, malowałem obrazy; powiedziano mi że mam talent, a dzisiaj, maluję za marnem wynagrodzeniem rachunki w kancelarji pana prezesa. Ja który mogłem wysoko wzbić się na polu sztuki, zostałem tu w tej dziurze rachmistrzem, ażeby z głodu nie umrzeć. (melodramatycznie) O jakże ja nizko upadłem!!!

Florka. Z drabiny?

Nędzowski. Ależ nie — Upadłem moralnie. — (ciszej) Florciu czy ty mnie lubisz?

Florka. Lubię, tylko pan taki chudy, aże fe!

Nędzowski. Słuchaj Florciu, ty masz piękność djablicy. Ja cię wymaluję. (bierze Florkę wpół i chce ją pocałować).

Florka. No — tylko zdaleka, bo jak pana zamaluję to się pan rozleci.

Hakiewicz (w głębi j. w.) „Piasczysta przestrzeń piętrzy się przed przypadkami przypadkowemi...

Nędzowski. Ej Florka nie jesteś dla mnie dobrą a ja zawsze myślę o tobie (wyjmuje z teki szkiców, obrazek). Co to jest? Zgadnij.

Florka. Para z kotła kiedy bieliznę gotują.

Nędzowski. Nie Floreczko to mgła poranna w dolinie tatrzańskiej. Wczoraj kiedy powróciłem od Katzenjammera, wymalowałem dla ciebie. Jestto dowód, że cię bardzo, ale to bardzo lubię... Ja nawet ożenię się z tobą ażeby cię podnieść.

Florka. Czy to konieeznie potrzeba się ożenić, żeby kogo podnieść?

Nędzowski. Nie mówię o takiem podnoszeniu. (chce ją podnieść w górę) Pragnę zrobić cię moją żoną.

Florka. Pii! Zawracanie. Zkądżeby pan „niby malarz“, mnie biedną dziewczynę miał pokochać?

Nędzowski. Nie pojmujesz tego. Uważasz, my artyści żyjemy zawsze w x tremach.

Florka. W czem?

Nędzowski. Malujemy księżne, hrabiny, baronowe — a kochamy się w pokojówkach. Kiedy byłem w szkole sztuk pięknych, dwie hrabiny kochały się we mnie. Powiadam ci Florko, robiły awantury.

Florka. (śmiejąc się) O taką śledziową główkę jak pan? Zwarjowały.

Nędzowki. Co? Ty w ten sposób mówisz do mnie? Za karę musisz dać całusa. (biegnie za Florką)

Florka. (uciekając chwyta za pędzel z garnka) Niech pan całuje pannę Tenorkowską.

Nędzowski (chwyta ją wpół) Wiktorja!

Florka. Przepraszam! nie Wiktorja ale Florka. (broniąc się smarnje go pędzlem po twarzy i ucieka).

Nędzowski. Zobaczymy. (biegnie za Florką i wpada w objęcia Prezesowicza który wchodzi żywo)

SCENA 2.

Ciż i Prezesowicz.

Prezesowicz (lat 40 i kilka, czerstwy, wysoki blondyn, wąs sumia-

sty; mówi zawsze żywo, energicznie, jest typem wodzireja małomiasteczkowego. A to co?

Hakicwicz (który wśród tej gonitwy uciekał w różne strony mówi podniesionym głosem) Piasczysta przestrzeń piętrzy się...

Nędzowski. Farby mi brakło, spieszyłem.

Prezesowicz. (ostro) Mnie się zdaje, że panu rozumu zabrakło. (do Florki która z pędzlem stoi zakłopotana) A ty co robisz z tym pendzlem?

Florka. Chciałam kuchnię wybielić, pożyczyłam od pana...

Prezesowicz (zawsze żywo i energicznie ważnością przejęty) Spiesz! przyniesiesz krakowskie ubiory od pani. (Florka odchodzi) Czekaj! (Powraca). Powiedz Michałowi żeby bengalski ogień przyniósł. (Florka odchodzi) Czekaj! (Florka powraca) Skrzydła które żona robiła, niech Zosia przyniesie. (Florka odchodzi) Czekaj! A to gorąca dziewczyna. Wstąp do klucznicy ażeby girlandę dała. (Florka odchodzi) Czekaj! (Florka powraca).

Nędzowski. Może ja pójdę. Zapomni biedaczka!...

Florka. Dobry człowiek ale chudy aże fe! (wychodzi).

SCENA 3.

Prezesowicz — Hakiewicz — Nędzowski.

Prezesowicz (chodzi po sali) Czekaj. (widząc że Florki nie ma) Błażnica! Nie słyszy kiedy do niej mówię. To pańska wina, panie artysto!

Nędzowski. Moja!

Prezesowicz. Oszaleć można! W dniu tak uroczystym polowanie na dziewczynę urządzać!! Kobiety zmarnowały cię do szczętu, pomimo to zawsze i wszędzie musisz być zakochany. (staje przed przecięciem) Cóż to przedstawia? (wskazuje kulissę)

Nędzowski. Niby las — ogród – drzewa!

Prezesowicz (unosząc się). Niby las — niby drzewa! Gdzież są liście, gałęzie, konary?...

Nędzowski. Niema. Publiczność musi wyobrazić sobie że są.

Prezesowicz. Jakto są? — kiedy ich nie ma.

Nędzowski. Nie miałem zielonej farby. Ja to poprawię, pójdę do Katzenjammera. (chce odejść).

Prezesowicz (drwiąco). To zbyteczne. Napisz karteczkę, że to las i drzewa i przylep na kulisie. (zły) Zrób pan z tego drzewa okno. Biust poety będzie umieszczony w pokoju, nie w ogrodzie.

Nędzowski. O jakże nizko upadłem! Z drzewa muszę okno robić. (idzie za przecięcie i przemalowuje zamaszyście).

Hakiewicz (ucząc się). Piasczysta przestrzeń piętrzy się przed przypadkami przypadkowemi....

Presesowicz. Pan jeszcze na tej piasczystej przestrzeni spaceruje?

Hakiewicz (potulnie). Panie prezesie, „Słowo wstępne" które mam wygłosić na dzisiejszym wieczorku muzykalno deklamacyjnym, bardzo trudne do nauki, brak prostoty.

Prezesowicz. Wszakże literat pisał. Posłałem kosz wina za to „słowo wstępne".

Hakicwicz (poważnie). Jestem przekonany, że wino lepsze było od tej przedmowy.

Prezesowicz. Rozgłosiłem, że pan napisałeś. Tylko nie zdradź się

Hakiewicz. Wolałbym, szczerze powiedzieć — bez tych „esów floresów“.

Prezesowicz. Powiedzieliby, że głupia przedmowa. Z „esami i floresami“ powiedzą, że genjalna. Dzisiaj tylko esy i floresy popłacają. (patrząc na zegarek) Gwałtu! Za godzinę początek. Do tej chwili nikogo z biorących udział nie ma. Próby z obrazu nie było. Kwartet Arfy Eolskiej gra niezawodnie winta. Girlandy nie ma! Biustu nie ma! Krzeseł nie ma. Dywanu niema. Nut nie ma! Wieńca niema! Oszaleć można! Co to będzie!!!

SCENA. 4.

Ciż i Michał wnosi kieliszki i butelki w koszyku, cokolwiek pod dobrą datą.

Michał (uśmiechając się przyjemnie—do Prezesowicza mówi zawsze z wielką uniżonością) Przyniosłem wszystko.

Prezesowicz. Przedewszystkiem girlandę.

Michał (rozpakowuje kosz). Słusznie pan prezes nazywa to girlandą — Oto girlanda która uwieńczy dzisiejszy wieczorek (pokazuje butelkę koniaku) A to kwiateczki od tej girlandy. (pokazuje kieliszki od wódki).

Prezesowicz. Żeby cię jasny piorun trzasł! Mówiłem żeby girlandę i wieniec z dębowych liści klucznica dała. Jeżeli sam wszystkiego niedopilnuję....

Michał (uśmiechając się przyjemnie). Pan prezes może być spokojnym. Ja dopilnuję butelek. Kiedy mam częstować?

Prezesowicz. Po przedstawieniu.

Michał (b. uniżenie). Możeby przed przedstawieniem? Bo to panowie amatorowie będą mieli „kuraż“ — Panie będą miały „kuraż“ „Wielmożny pan prezes będzie miał „kuraż“.

Prezesowicz. A pan już masz „kuraż“.

Michał. Wypiłem cokolwiek (poważnie). Panie prezesie, przed taką uroczystością to nawet publiczność powinna na „kuraż“ wypić.

Prezesowicz. Ogień bengalski przyniosłeś?

Michał. Przyniosłem.

Prezesowicz. Niechże Michał wysypie na dwie podstawki blaszane. Podczas odsłonięcia obrazu zapalisz z jednej strony, Nędzowski z drugiej.

Michał (uśmiechając się). Rozumiem. (idzie wgłąb, zajmuje się ustawianiem butelek, ogląda, sypie ogień na podstawki które przyniósł)

Nędzowski. Panie prezesie, okno wymalowałem pąsowe. — Niema niebieskiej farby.

Prezesowicz. Zlituj się! okno pąsowe?

Nędzowski. Będzie wyobrażać okno podczas zachodu słońca.

Hakiewicz (n. str.) I to mój rywal! Nędza moralna i artystyczna!

Prezesowicz (do Hakiewicza) Oszaleć można! Okno pąsowe. Kwiatów zaledwie kilka wazonów. Na czem postawimy biust poety?

Michał (z uniżonością, poważnie) Na wielkim jadalnym stole.

Prezesowicz. Może jeszcze butelkę wina przed biustem postawić. Ty masz pomysły. Co to będzie?

(do Michała). Spiesz po biust do guwernantki. Jej biust jest na stoliczku obok łóżka.

Micha (poważnie z dobrodusznym uśmiechem). Biedna guwernantka! pracuje od świtu dla tej uroczystości. Możeby panie prezesie zanieść buteleczkę dla „kurażu". Ona biedna tak potrzebuje „kurażu". —

Prezesowicz. Idź do licha. — Spiesz się!

Michał (wśród głębokich ukłonów wychodzi).

Prezesowicz. Za 55 minut przedstawienie. Panów amatorów jeszcze nie ma. Ażeby was.., Po co ja się dałem wybrać na prezesa tego naszego kasyna!!

SCENA 5.

Ciż — Tenorkowski (we fraku, młody, przystojny).

Tenorkowska (lat 35 exaltowana, ubrana w wieczorkowej toalecie, cokolwiek małomiasteczkowej).

Tenorkowski (który słyszał ostatnie słowa Prezesowicza). To moja siostrunia zawiniła. — Spóźniliśmy się cokolwiek...

Tenorkowska. Jestem w rozpaczy, panie prezesie. W pośpiechu fryzując grzywkę, spaliłam sobie czoło, (wskazuje plasterek na czole!

Prezesowicz. To drobnostka.

Tenorkowska. To nie drobnostka. Wszakże mam przedstawić w obrazie poezję. Panie Nędzowski, czy to możliwe?

Nędzowski (oddając jej ukłon). Możliwe! (mówi ironicznie). Zakryje pani twarz rękami. Obraz zyska na tej pozie.

Tenorkowska. Jeżeli zakryję, nie będzie zrozumiałe. Powinnam jako czysta poezja wszystko odkryć.

Hakiewicz (oddając jej ukłon). Błagam panią, nie zakrywaj pani. W starożytnej historji bez wszelkich sukien poezję przedstawiono.

Prezesowicz. Ależ to niemożliwe, coby publiczność na to powiedziała!!

Nędzowski (pokazując komiczną pozę). Przedstawi pani starożytną poezję płaczącą nad upadkiem nowożytnej poezji.

Tenorkowski. Panie! Pan ośmielasz się żartować z mojej siostry!!

Nędzowski. Tak nizko jeszcze nie upadłem.

Prezesowicz. Panie Nędzowski!

Tenorkowski (unosząc się). Artysta sprzedający swoje arcydzieła na funty.

Nędzowski (zapalając się). W każdym razie moja waga jest sprawiedliwszą od pańskiej.

Tenorkowski. Gbur.

Tenorkowska. Bracie!

Prezesowicz. Rozbiją mi dzisiejszą uroczystość.

Tenorkowski. Lakiernik marny.!

Tenorkowska. Bracie miej litość! on jest nieszczęśliwy!

Prezesowicz. Panie Tenorkowski, kochasz Andzię?

Tenorkowski. Kocham.

Prezesowicz. Pragniesz się ożenić?

Tenorkowski. Z całego serca.

Prezesowicz. Więc uspokój się. W przeciwnym bowiem razie...

Tenorkowski. Ten artysta zanadto chce nam imponować. Sądzi że na prowincję przyjechał. To nie prowincja!

Hakiewicz (przystępuje do Nędzowskiego i mówi dobitnie). To nie prowincja!

Tenorkowska (zalotnie). To nie prowincja!!

Prezesowicz. Uspokójcie się. Wszakże tu o honor kasyna idzie. Cel dobroczynny niechaj was zachęca do zgody. Za 50 minut zaczynamy. Panno Klementyno proszę przebrać się. Zrobimy próbę obrazu w kostjumach. (Tenorkowska odchodząc mówi ze współczuciem do Nędzowskiego). Popraw się pan! (odchodzi na lewo w pierwsze drzwi).

Prezesowicz (spostrzegłszy Basickiego i Andzię z doniczkami kwiatów). Spojrzyjcie panowie i bierzcie przykład. Zewsząd płyną ofiary.

SCENA 6.

Ciż — Basicki i *Andzia.*

Basicki (czarny, długi surdut, buty z cholewami, długie włosy, broda wielka po pas, złote okulary, mowa zawsze basem).

Basicki. Oj płyną! płyną! (wznosi wazon kwiatów). Oto moja ofiara!

Andzia (trzymając wazon kwiatów). A to moja. Cały rok pielęgnowałam.

Prezesowicz (odbiera wazony). Dziękuję. Kwiaty dzięki Bogu mamy.

Andzia (do Tenorkowskiego) Pan już tutaj?) (podaje Tenorkowskiemu rękę, którą on kilkakrotnie całuje).

Prezesowicz (rozłącza ich). Nie pozwalam.

Andzia. Dlaczego? (po cichu serdecznie). Proszę pozwolić; gdy ojciec nadejdzie, nie będzie mógł pecałować.

Prezesowicz. Zasłużył na karę. Awanturnik! (idzie w głąb za przecięcie i ustawia z Hakiewiczem kwiaty).

Andzia. Czy tak? To nie ładnie. Pan robisz awantury? Pan o którym ojciec słyszeć nie chce. Wszakże wiesz, że sprzeciwia się naszemu małżeństwu.

Basicki. Pan aptekarz nazywa pana „liczypieprzem, mielikawą, cynamoniarzem groszowym«.

Andzia. Powiada że masz niestałe dochody, że kupcy i artyści żyją z dnia na dzień.

Nędzowski. Panno Andziu! Artysta malujący obrazy może umrzeć z głodu, artysta który maluje panoramy ten ma wsie, kamienice, pałace i t. p. Panorama dzisiaj wiedzie...

Tenorkowski. Panna Andzia do pana nie mówi.

Nędzowski. Ja też do panny Andzi nie mówię. — Ja tylko publicznie mój sąd wyrażam (na str.) Prowincja! (idzie w głąb za przecięcie i pomaga Prezesowiczowi).

Andzia. Ojciec zmusza mnie ażebym oddała rękę panu Fugasowi, Ponieważ on ma chleb zapewniony.

Basicki. Prowizoryczny praktykant pocztowy. Piękna mi pewność, (próbuje głos). Be... be—be—be.

Andzia. Powiada, że niezadługo zostanie urzędnikiem. O Boże! jakże nieszczęśliwą jestem. Mnie pozostaje tylko...

Basicki (jak wyżej.) Be — be — be — be.—

Tenorkowski. I cóż pani uczynisz?

Andzia. Jeżeli zażąda mej ręki powiem tylko...

Basicki (najgłębszym basem). Beeeee! Beeee! Beee! (Nędzowski, Prezesowicz, Hakiewicz podczas tej rozmowy ustawiali na estradzie za przecięciem kwiaty).

Prezesowicz. Tak będzie malowniczo! Tylko biustu brak! Rozesłałem po całem miasteczku, niema. To niepojęte. Obchodzimy rocznicę a w domu nikt niema biustu poety. Oszaleć można. Poco ja się dałem wybrać na tego prezesa nieszczęśliwego — (chodzi po sali). U mnie w domu był. Sam go postawiłem na szafce. Widocznie klucznica zbiła. Jak honor kocham, był. Był! (do Andzi). Pani będzie dobrą przebrać się. Za 50 minut zaczynamy.

Andzia. Kto mnie będzie różować?

Tenorkowski (ściskając jej rękę za plecami hrabiego). Ja!

Andzia (zawstydzona spuszcza oczy). Ależ panie... Na to niepozwalam.

Prezesowicz (oglądając się spostrzega Tenorkowskiego ręce trzymające Andzi, za jego plecami patrzy na jedno i drugie i mówi z naciskiem). To zbyteczne (wskazuje na twarz Andzi). Ten śliczny różowy kolorek wystarczy. (Andzia odchodzi na lewo drugie drzwi).

SCENA 7.

Ciż — i Tenorkowska

(w staniku zwykłym, włosy rozpuszczone, tunika biała, złotemi taśmami na dole obszyta, dwa chwasty pąsowe od stanika). Panie prezesie, jako poezja, co będę trzymała w ręku?

Tenorkowski. Fotografię niezawodnie.

Hakiewicz. Dla pani tylko lilja byłaby odpowiednią.

Prezesowicz. Dostanie pani palmę.

Tenorkowska (wskazuje w głębi wielki wazon). Ten wielki wazon?

Prezesowicz. Ależ nie. Palmę którą pan Nędzowski wymalował.

Nędzowski (wręcza Tenorkowskiej ogromną na tekturze palmę na żółto pomalowaną). Oto jest.

Tenorkowska. Fi! Żółta palma!

Prezesowicz. Pani wybaczy, zabrakło zielonej farby.

Tenorkowski. Ależ ta palma do miotły podobna.

Nędzowski. Zasłoni pani plaster.

Basicki (na str.) I siebie.

Hakiewicz (patrząc pogardliwie na Nędzowskiego). Jabym lepiej wymalował.

Tenorkowski (stojąc przy drzwiach za któremi Andzia). Może pani potrzebne są szpilki do włosów.

Tenorkowska. Więc z tą palmą będę wyobrażała poezję — (idzie i powraca). Omal nie zapomniałam o najważniejszej sprawie. Panna Kręcicka nie może dziś brać udziału w obrazie. Zachorowała nagle.

Prezesowicz. Więc któż przedstawi malarstwo? Co ja pocznę?

Tenorkowska. Pojechała do Lwowa ząb wyrwać.

Nędzowski. Ależ ona ma wszystkie wstawione.

Tenorkowska. Właśnie jeden z tych wstawionych wypadł, kazała wstawić nowy.

Hakiewicz (czule). Tylko pani tyle klasycznej mająca powagi może obie postaci przedstawić.

Prezesowicz (roztargniony). Tak, tak! tylko pani mająca tyle obję-

tości klasycznej, może przedstawić malarstwo i poezję w jednej osobie. W jednej ręce będzie pani trzymała palmę, w drugiej cokolwiek bądź. Niechże pani kończy toaletę. Za 45 minut zaczynamy

Tenorkowska (do Nędzowskiego). Popraw się pan! (wychodzi na lewo 1. drzwi).

Tenorkowski (który podczas tej rozmowy zaglądał dyskretnie przez dziurkę od klucza, mówi z uczuciem) może pani przecież czego potrzebuje?

Prezesowicz (odsuwa go od drzwi). Nie przeszkadzaj pąn. Co to będzie? Kwartetu nie ma. Krzeseł nie ma. Biustu nie ma. Oszaleć można.

SCENA 8.

Ciż, — Michał.

Michał (wchodzi wnosząc pudełko od kapelusza). Jest panie prezesie. Jest!

Wszyscy. Chwała Bogu.

Michał. Był pod poduszką.

Prezesowicz. Co? biust? Egzaltowana guwernantka.

Michał. Szukałem. Nareszcie znalazłem.

Prezesowicz (zagląda do pudełka). Co? co? Ależ to jest?...

Michał. Pojąć nie mogłem w jakim celu to potrzebne na dzisiejszy wieczorek, ale pomyślałem: może koniecznie która z pań potrzebuje. Wiem na ten przykład że panna Kręcicka tutaj (pokazuje biust), dosyć szczupła, więc — sądziłem że taki biust...

Prezesowicz. I guwernantka dała to.. panu?

Michał. Niechciała, płakała, wzbraniała się, ale kiedy powiedziałem, że to na cel dobroczynny, że pan prezes każe, więc dała ten biust — a raczej przemocą zabrałem.

Prezesowicz (wybucha śmiechem). A niechże pana, Ha! ha! ha!

Nędzowski (zagląda do pudełka). Ha! ha!

Basicki (zagląda do pudełka). Ha! ha! ha!

Tenorkowski (jak w.) Ha! ha! ha! (wszyscy śmieją się serdecznie).

Hakiewicz (ucząc się mowy). Piasczysta przestrzeń piętrzy się...

Prezesowicz. Oj piętrzy się! piętrzy! Za 40 minut zaczynamy. Publiczność rozkupiła bilety. Biustu niema. Florki niema. Pana Piguły niema. Co to będzie.

SCENA 9.

Ciż — Piguła, Barbara, Fugas, Barytoński.

Piguła (świątecznie wystrojony) Proszę wybaczyć że późno przybywamy, lecz u mnie dzisiaj wielki fest. Rocznica paniedziejku naszego ślubu. Mamy gości (dumnie do Prezesowicza). Witam pana prezesa.

Prezesowicz (ironicznie). Witam pana »aptekarza«! (grzecznie do Barbary). Pozwoli pani złożyć sobie serdeczne powinszowanie.

Barbara (dobra, potulna, serdeczna staruszka, wystrojona cokolwiek po staroświecku). Bóg zapłać! Na małą chwilkę wstąpiłam zobaczyć, jak też moje dziecko będzie ubrane. Proszę pana, żeby tylko przyzwoicie, bo to dzisiaj takie malują obrazy.

Prezesowicz. Proszę być spokojną.

Barbara. Pan prezes będzie uprzejmym nie pozwolić. .

Piguła (po cichu). Basiu tylko bez uniżoności.

Barytoński (wysoki), (ubrany w kostjumie bicyklisty, ma kilka orderów na piersiach, ordery bicyklistów, mówi zawsze zdrobniałych używając wyrazów, pieszczotliwie. Gdy mówi „mój głos“, podkreśla dumnie te dwa słowa). Pan wybaczy — Minuteczkę spóźniłem się. Urządziliśmy sobie mały ,,rekordzik“ z panem Fugasem — niestety w drodze mieliśmy mały ,,wypadeczek“. Nawet obawiam się żeby z tego powodu mój głos nie ucierpiał.

Fugas (małego wzrostu, w mundurze naczelnika straży ogniowej, złoty kask z czerwonem piórem i szpadą złotą przy boku mówi dumnie). Ja musiałem jeszcze wstąpić do urzędu. Nawał pracy. Pan pocztmistrz na polowaniu. Panu oficjałowi pani oficjałowa powiła dziecię płci męzkiej. Pan asystent na urlopie. Pojmie Pan, wszystko na mojej głowie. Wszystko!

Basicki (do Barytońskiego, Fugasa, Tenorkowskiego którzy w jednym szeregu obok niego stoją). Na honor panowie, jakże wy ubrani jesteście? Ja panie w surducie, Tenorowski we fraku, Barytoński w ubraniu bicyklisty — Fugas w w mundurze naczelnika straży ogniowej. Ależ panowie to galicyjski „knikebein“ będzie.

Fugas. Jestem wicenaczelnikiem straży ogniowej. Nareszcie jako urzędnik muszę...

Barytoński. ,,Panusiu“ łaskawy w uroczystości dzisiejszej nie ,,ubrańko“, lecz serce stanowi człowieka. W naszem towarzystwie asekuracyjnem ,,Chwytaj“ nie patrzymy na ubiorek..

Basicki (przerywa). Ale na kieszonkę.

Piguła. Pan prezes także nie łaskaw odpowiednio się ubrać.

Prezesowicz (przerywa). Ależ panie, do tej chwili nie miałem czasu rąk obmyć, tak pracowałem.

Piguła (z emfazą). Ręce które ciężko pracują, nie potrzebują nigdy mydła panie prezesie.

Prezesowicz. To zależy od właściciela tych rąk.

Barbara. Ślicznie pan dobrodziej powiedział.

Piguła (cicho do żony). Basiu tylko bez uniżoności, (głośno). Ja także paniedziejku należę do komitetu, biorę udział w dzisiejszej uroczystości, pracuję ale nie wymawiam tego nikomu (zapalając się). Daję dla dobra ogółu moją rocznicę, moją córkę, moją żonę, moich przyjaciół. Staję do apelu jako prosty szeregowiec nie jako (złośliwie) komendant. Chociaż omal nie zostałem zaszczycony godnością prezesa kasyna. Nie składałbym tyle ofiar, gdyby nie cel dobroczynny.

Wszyscy (z westchnieniem). Ach gdyby nie ten cel dobroczynny!

Prezesowicz. Tak panowie, dlatego celu poświęćmy wszystkie nasze osobiste urazy. A więc do pracy. Za 35 minut publiczność przybędzie — zaczynajmy. Panowie będą łaskawi spróbować kwartetu w przyległym pokoju, ja tymczasem zrobię próbę z obrazu. Oto właśnie panie nadchodzą!

SCENA 10.

Ciż — Andzia Tenorkowska (wchodzą z lewej.

Teuorkowska w białej greckiej tunice cokolwiek komicznie ubrana. Andzia skromnie. Teuorkowska ma na druciku gwiazdę we włosach, upiętą nad czołem).

Tenorkowski (biegnie do Andzi) Jesteś pani czarującą!

Andzia. Podobam się panu.

Tenorkowski (całuje ją w rękę) Nad wyraz!..

Piguła (który to spostrzegl). Przepraszam pana. Nie wiem kto go upoważnił w ten sposób zachowywać się w obec mojej córki.

Basia (całując córkę) Jacusiu nie gniewaj się, dzisiaj nasza rocznica, (do Andzi) Andziu jakże ty śmiesznie jesteś ubraną.

Prezesowicz. Panie! Panowie! Czas ucieka. Za 30 minut zaczynamy.

Barytoński (wydając nagle ton) A!.. Niestety, przeczucie mnie nie omyliło — będę miał dzisiaj „kłopocik" m ó j g ł o s tą jazdą zmęczony.

Michał (częstując go koniakiem) Może dla „kurażu"

Barytoński. Koniaczku? (dumnie) M ó j g ł o s nie znosi tego.

Basicki. Dlaczego to pan zawsze mówisz „mój gło ", a nigdy nie powiesz „mój głosik".

Barytoński. Bo ja mam g ł o s a nie g ł o s i k!

Basicki. Tak? No proszę. To ja pana przepraszam (robi basową gamę) Be be be-beeeee. I u mnie dzisiaj jakoś dół nie wyraźny!

Michał (częstując Basickiego koniakiem) Może dla „kurażu". Koniaczek popchnie głos na dół.

Prezesowicz. A więc zaczynajmy próbę z obrazu.

Tenorkowska. Pan prezes pozwoli, dokończę jeszcze moją toaletę.

Prezesowicz. Ależ...

Tenorkowska. Tak jestem dzisiaj wzruszoną... Z rąk mi wszystko wypada.

Michał (częstując ją koniakiem) Może dla „kurażu".

Hakiewicz. W tem wzruszeniu byłoby szkodliwe. Pani jesteś dzisiaj poezją a to (wskazując butelkę) nie jest z źródeł Hipokreny.

Michał (zdziwiony) Z Hipokreny?

Tenorkowska (do Nędzowskiego) Popraw się pan. (w y c h o d z i)

Prezesowicz. Ta się guzdra, żeby ją drzwi ścisnęły. Więc próby z obrazu na razie nie będzie. Sprójemy kwartet. Panie Nędzowski spiesz, szukaj w całem miasteczku biustu poety.

Nędzowski (wychodzi na prawo I drzwi).

Prezesowicz (do Hakiewicza) Ciebie panie Hakiewicz zaklinam, powiedz Krupskiemu, że jeszcze krzeseł nie mamy. Publiczność nie może na ziemi siedzieć. (Hakiewicz odchodzi na prawo I drzwi)

Prezesowicz. Panowie z Arfy Eolskiej proszę sprobujemy kwartet. Wychodzą: Prezesowicz, Barytoński, Fugas, Tenorkowski na prawo II. drzwi).

Michał. Z Hipokreny!! Takiej wódki jeszcze nie piłem (idzie niosąc butelkę koniaku na prawo tam gdzie odeszli Prezesowicz, Fugas itd.

SBENA. 11.

Piguła — Barbara — Andzia.

Piguła (który podczas tej sceny chodził wielkiemi krokami po sali staje nagle przed Andzią i mówi

z namaszczeniem). Córko! Tyle razy prosiłem cię, żebyś z tym panem Tenorkowskim zbyt serdecznie nie rozmawiała. Córko! jeszcze raz cię upominam, nie zapominaj czyją jesteś córką! Nie zapominaj, że jestem farmaprudentiae przedstawicielem a on tylko marnym, groszowym kramarzem. Pamiętaj, że ratowanie życia ludzkiego zapomocą leków jest rzeczą doniosłą w dziejach ludzkości a sprzedawanie na grosze imbiru i szafranu — rzeczą marną.

Andzia. Dla mnie przedewszystkiem serce mężczyzny, charakter jest najdoskonalszą podstawą całego mego życia. Czy ten mężczyzna ważyć będzie szafran lub imbir, dla mnie jest rzeczą obojętną aby tylko był człowiekiem uczciwym i prawym. (z wzrastającym ogniem) Nie mogę pojąć jak ty, który zawsze i wszędzie piękne mowy głosisz o równości wszystkich stanów, mnie twojej córce możesz zabronić kochać człowieka dlatego tylko że jest uczciwym kupcem. Fe! wstydź się ojcze.

Barbara (klaszcze w dłonie z radością). Bardzo słusznie!

Piguła (patetyczne). Córko! zapominasz do kogo mówisz. Dla całego świata jestem demokratą, lecz w mojem domowem ognisku, jestem że się tak wyrażę, autokratą. — Takim jako głowa rodziny być muszę. Zbyt młodą jeszcze jesteś ażebyś mogła pojąć, że przekonania demokratyczne nie powinny stać na przeszkodzie zapewnieniu szczęśliwej przyszłości jedynej córce. Basta. Pójdziesz za pana Fugasa człowieka z zapewnioną przyszłością (chodzi wielkiemi krokami po scenie i ociera pot z czoła). Sic volo, sic jubeo!!!

Andzia (płacze) O mój Boże!

Barbara (chodzi drobnymi kroczkami za Pigułą). Jacusiu! uspokój się. Czerwony jesteś jak piec rozpalony. Niedobry. Ty dzisiaj, w dniu dla nas szczęśliwym, łzy wyciskasz biednemu dziecku. I ty biedny byłeś, kiedy mnie poznałeś. (z rozczuleniem) Pamiętasz! Znaczyliśmy bochenek chleba kredą żeby służąca nie ukrajała bez wiedzy naszej...

Piguła. Dawniej można było zbierać majątek, dzisiaj wydatki, dodatki, podatki, i dodatki od podatków rozchodowych, rodzą się jak króliki w naszej komórce od drzewa. Paniedziejku ciężkie mamy czasy. Tylko urzędnik ma jeszcze przyszłość. Niezapominaj córko i ty żono, że gdyby nawet ten pan Fugas po najdłuższem życiu dał „fugas chrustas“ na tamten świat, Andzia otrzyma ładną pensję; jako żona kupca może skończyć w domu ubogich.

Barbara. Jacusiu uspokój się!

Piguła. Nie uspokoję się.

Andzia (stanowczo). Ja za pana Fugasa nie pójdę!

Piguła Zobaczymy!

Andzia. Nie pójdę, żeby mnie poćwiartowali.

Piguła. Ja ciebie przeklnę!

Barbara (oburzona) A fe Jacusiu! kląć, dzisiaj w dniu tak uroczystym.

Piguła (idzie ku drzwiom z prawej w drugim planie). Panie Fugas

proszę na chwilę do nas (do córki) Jestem za wolnością dla wszystkich, ale i wolność ma swoje granice.

SCENA 12.

Ciż, — i *Fugas* (z prawej).

Fugas. Pan aptekarz mnie woła?

Piguła (wyniośle). Tak! wołałem panie oficjale.

Fugas Nie jestem jeszcze oficjałem.

Piguła. Nic nie szkodzi.

Fugas. Zwracam uwagę jedynie dla ścisłości urzędowej.

Piguła (dobrodusznie). A ja pojąć nie mogę, dlaczego pan jesteś tak skrupulatnym. U nas w Galicyi do nadporucznika mówimy panie kapitanie, do adjunkta panie sędzio, do kandydata notarjalnego panie rejencie, dla czegoż pan miałbyś być wyjątkiem.

Fugas. Rzeczywiście wkrótce z prowizorjum przejdę w stan czynny. To mi się należy. Ja który całą pocztę dzisiaj prowadzę.

Piguła. Jestem o tem głęboko przekonany i dlatego oznajmiam panu, że córka moja o której rękę mnie prosiłeś, po głębszem zastonowieniu zgadza się zostać pańską dozgonną towarzyszką życia, (bierze ręke Fugasa i Andzi i łączy). Ja ojciec błogosławię was.

Andzia (błagając po cichu). Ojcze!

Piguła (krzycząc). Błogosławię.

Barbara. Nieopieraj się dziecko. Tatuś czerwony, może go szlag trafić.

Piguła. Basiu a ty?

Barbara. Jacusiu!

Piguła (jeszcze głośniej krzycząc). Błogosław.

Barbara (przerażona mówi szybko). Błogosławię także a jakże.

Fugas (poważnie). Ja panią zapewniam, będziesz szczęśliwą. Rodzina twoja nie będzie nigdy robiła reklamacji, serce moje będzie podobne do otwartej karty korespondencyjnej. Każde życzenie twoje za recepisem dojdzie do duszy mojej. Ty będziesz moim naczelnikiem a ja twoim podwładnym.

Piguła (energicznie). Dosyć! Teraz spiesz pan do pracy, na cel dobroczynny!!

Fugas (oddaje ukłon całuje rękę Andzi, którą Andzia obciera skrycie).

Piguła. Teraz spieszę paniedziejku oświadczyć moim gościom ze po uroczystości publicznej, nastąpi u mnie w domu prywatna uroczystość zaręczyn waszych. Pamiętajcie o tem, że na arenie publicznej jestem zawsze w opozycji z rządem, lecz w domu moim nie zapominam, n i g d y, n i g d y, że rząd sprzyja krajowi!!! (Wychodzi z podniesioną głową na prawo 1. drzwi).

SCENA 13.

Barbara — *Andzia*.

Barbara (załamując ręce). Otóż macie Nie daremnie dzisiaj miałem sen, który złe wróży (serdecznie). Widziałem we śnie Jacusia, taki był wesoły — niby to było zaraz po naszem weselu. Przyszedł do mnie, wąsy miał w górę podkręcone, ja lampę zgasiłem, on pocałował mnie i wyszedł bardzo szczęśliwy. — Tak, tak. — Sen zawsze odwrotnie tłomaczyć należy. Prawda?

Andzia. Matko ratuj mnie.

SCENA 14.

Ciż, — i Tenorkowski.

Tenorkowski (wpada wzburzony). Panno Andziu jestże to prawdą? W tej chwili oświadczył nam pan Fugas że dzisiaj odbędą się wasze zaręczyny? I pani? Pani się zgadzasz?

Barbara (dobrodusznie). Ojciec był bardzo czerwony. Musiała się zgodzić.

Tenorkowski. O kobiety! kobiety! Ja panią tak kochałem (z zapałem). Już ułożyłem że po ślubie powiększę mój interes, okno w sklepie sprawię większe, oficynę wyporządzę, sprowadzę bilard. Składałem ten grosz do grosza, ażeby nasze gniazdeczko wyścielić, wypieścić, wychuchać, a teraz dla tego że ojciec był nadto czerwony, pani oddajesz rękę innemu. O kobiety! kobiety!! (chodzi żywo po sali).

Barbara (przerażona). Teraz ten znowu czerwony jak piwonja (drepcze drobnymi kroczkami za Tenorkowskim). Uspokój się pan.

SCENA 15.

Ciż i Prezesowicz (wpada z prawej).

Prezesowicz. Panie Tenorkowski panowie nie mogą kwartetu próbować. Za 20 minut zaczynamy. Oczekują pana.

Tenorkowski (wzburzony). Panie prezesie wybacz. Nie będę dziś śpiewał. Żegnam. (wychodzi na prawo 1. drzwi).

Prezesowicz (zatrzymuje go). Dlaczego?

Andzia (odchodzi za Tenorkowskim). Ja także nie wystąpię.

Prezesowicz (chwyta Andzię). Dlaczego?

Tenorkowski. Zbyt jestem nieszczęśliwym, (chce odejść na lewo).

Prezesowicz (chwyta Tenorkowskiego).

Andzia (chce odejść no prawo). Ja także.

Barbara. Andziu!

Prezesowicz (chwyta oboje i trzymając ich pod rękę silnie, zbliża się do Barbary). Może pani dobrodziejka wytłómaczy?

Barbara. Miałam sen.

Tenorowski. Ależ tu nie o śnie mowa.

Barbara Mąż wydaje Andzię za pana Fagasa.

Andzia. Fugasa!

Barbara To wszystko jedno. Dzisiaj po przedstawieniu mają zamienić pierścionki.

Tenorkowski. Ratuj nas!

Andzia. Drogi panie ratuj.

Prezesowicz. Ależ ja nie mam prawa...

Tenorkowski. Wiec my występujemy, poświęcamy się na cel dobroczynny, a pan który jesteś głową tego celu, nie chcesz być naszym dobroczyńcą?

Andzia. Uszczęśliwienie dwojga kochających, czyż nie jest celem dobroczynnym?

Tenorkowski. Żegnam pana (bierze za rękę Andzię).

Andzia (idąc za Tenorkowskim). Żegnam pana.

Barbara (zatrzymuje oboje). Szałaputy!

Prezesowicz (wściekły). Oszaleć można! (chodzi po sali żywo). Poco ja się dałem wybrać.

Barbara. Otóż macie. Teraz ten znowu czerwony. O Boże! Boże! Uspokój się pan.

Prezesowicz. Pani dobrodziejko. Zlituj się. Ja odchoruję dzisiejszy wieczorek. Biustu nie ma. Kwartet nie próbowany. Obraz nieułożony. Za 15 minut publiczność tłumnie przybędzie. Wszakże tu honor całego kasyna narażony. Zlituj się pani (chodzi wielkiemi krokami gestykulując rękami).

Tenorkowski (chodzi gestykulując rękami).

Andzia (chodzi gestykulując rękami).

Barbara (drepcząc od jednej do drugiej osoby). Boże jaki on czerwony. Panie uspokój się. Jakoś to będzie. Andziu! Panie Tenorkowski. Chodźcie tu dzieci, ja matka zgadzam się na wasze małżeństwo. Błogosławię was!

Tenorkowska (biorąc w objęcia Andzię). Moja ukochana.

Prezesowicz. Nareszcie wybrnęliśmy!!

SCENA 16.

Ciż — i Fugas.

Fugas (wpada). Panie Tenorkowski, nie możemy kwartetu próbować, (spostrzega Andzię w objęciach Tenorkowskiego). A to co znaczy?

Prezesowicz. Próba z dzisiejszego obrazu. Drobny handel w objęciach wielkiego przemysłu.

Fugas. Muszę wiedzieć co to znaczy. Kto pana upoważnił moją narzeczonę w ten sposób...

Prezesowicz. Przed chwilą pan Tenorkowski został narzeczonym.

Fugas (do Tenorkowskiego). Jak pan śmiesz!...

Tenorkowski. Idź pan do diabła.

Fugas. Co? Pan mnie znieważasz! (chwyta za szpadę pompierską).

Prezesowicz (odbiera mu szpadę z udaną powagą). Jako komendant dzisiejszego wieczoru odbieram panu ogniotrwałą szpadę.

Fugas (do prezesa). Proszę nie drwić ze mnie. Jestem władzą, rozumiesz pan!

Barbara (załamując ręce). Teraz ten znowu czerwony, (drepcze za Fugasem). Panie Fagas uspokój się pan!

Fugas. Ja się nie uspokoję (do prezesa). Dlatego że jesteś prezesem, sądzisz że panu wszystko wolno panie wodzireju.

Prezesowicz (oburzony). Panie komendancie poczty, proszę mnie nie obrażać. Mogę wiele poświęcić na cel dobroczynny, ale honoru mego nie poświęcę — dotykać nie pozwolę.

Fugas. Jestem urzędnikiem, mam prawo ...

Prezesowicz. Jeszcze nim nie jesteś. I nigdy może nim nie będziesz.

Fugas. Zobaczymy.

Tenorkowski. Pani dobrodziejka pobłogosławiła nasz związek.,.

Fugas. I mój także.

Barbara. Co ja pocznę?

Fugas. Więc pani dobrodziejka na zawołanie błogosławi. Piękne zajęcie, nie ma co mówić.

Barbara (z komiczną rozpaczą). To dzieło pana prezesa.

Prezesowicz. Tak panie. Cel dobroczynny tego wymagał. Zaczynajmy.

Fugas (do Prezesowicza) Więc to pańskie dzieło. Pan zrywasz najświętsze obowiązki. Pan nawet w życiu prywatnem chcesz sobie zdobywać popularność. Dzisiejszy wieczorek nie odbędzie się. Ja zabraniam.

Prezesowicz (drwiąco) Kto? Pan! Nie masz prawa. Nie jesteś władzą polityczną.

Fugas (z emfazą) Jestem władzą pocztową, to jedno. Rozumiesz pan.

Prezesowicz. Mój panie znoszę dosyć sekatury pańskiej na poczcie, ale tutaj wara wąs, kiedy brodę golą.

Fugas (silnie) Już ja was wygolę! (wybiega w 1. drzwi naprawo).

SCENA 17.

Ciż bez *Fugasa.*

Prezesowicz. Kwartet przepadł.

Tenorkowski (pocieszając prezesa). Będzie tercet.

SCENA 18.

Ciż — i *Basicki*

Basicki (wpada wzburzony) mówi poważnie lecz szybko). Moi panowie, to są żarty. Czekam i czekam. Panowie awantury wyprawiacie w tak ważnej chwili. Żegnam panów (chce odejść).

Andzia (zatrzymuje Basickiego). Panie zlituj się, tyle kłopotów, pan nas opuszczasz!

Basicki (rozżalony). Jestem człowiekiem poważnym. Już godzinę czekam nadaremnie. Dla mnie czas drogi. U mnie piece stawiają, kuchnię bielą a ja tutaj mój drogi czas poświęcam dla żartów (robi basową gamę). Beee! Beee! ee — Słyszycie panowie jestem wzburzony, nie mam nawet „kontracis" Padam do nóg (wybiega na prawo).

Prezesowicz (z rozpaczą) Tercet przepadł.

Tenorkowski. pocieszając Prezesowicza). Będzie duet!

SCENA 19.

Ciż — i *Barytoński* (wpada).

Barytoński (pincenes na nosie, ma na sobie kamizelkę krakowską długą, spodnie krakowskie krótkie, czapkę krakowską z wielkiem pawiem piórem spadającą na uszy). Panowie! czekam i czekam. Widząc że nie powracacie, przebrałem się. Ponieważ jako bicyklista nie mogę wystąpić na estradę, „przebrałem się w to ubranko" niestety „kamizelka zbyt długa — „czapeczka" na uszy „wpada" „spodenki" maleńkie. Panie prezesie, tak być nie może!

Prezesowicz (który chodził zły, staje przed Barytońskim. Czego pan chcesz odemnie?

Barytoński. Proszę o „spodeńki" odpowiednie.

Prezesowicz. Poszukaj pan sobie.

Barytoński. Nie mogę odszukać.

Prezesowicz. Trzeba było pilnować.

Barytoński. To pańska rzecz.

Prezesowicz (wpadając w gniew). Nie jestem pańskim służącym.

Barytoński (wpadając w gniew). Niepotrzebnie się pan unosi. Jeżeli mój głos oddaję na cele dobroczynne za darmo, sądzę że pan winien jesteś swoje usługi na ten cel oddać. W tej chwili jesteś pan

sługą publiczności, a nie wszechwładnym gospodarzem naszego kasyna.

Prezesowicz (nacierając na niego) Panie Barytoński!

Barytoński (nacierając na hrabiego). Panie prezesie!

Andzia, Barbara, Tenorkowski. Panowie uspokójcie się!

Prezesowicz. Trzymajcie mnie bo ze skóry wyskoczę i kąsać będę. Za 10 minut publiczność tłumnie się zgromadzi a ja ze wstydu będę zmuszony ukryć się pod ziemię.

Barytoński. Ja także mam „wstyd" i w takiej „kamizelce" nie wystąpię.

Prezesowicz. Ależ panie, mój honor zagrożony.

Barytoński. Ja także mam honor!

Prezesowicz. Odczep się oso!

Barytoński. Oso! Żegnam pana. Moi sekundanci rozmówią się z panem za „chwileczkę".

Prezesowicz. Jeszcze czego. Dla głupiej „kamizeleczki" będę się może bił?

Barytoński (dumnie). „Kamizeleczka" „kamizeleczką" a honor — honorem. — Ce t egal panie prezesie! (wybiega).

Prezesowicz (pada na krzesło). Otóż macie i duet przepadł.

Tenorkowski (pociesza go). Cały kwartet ja solo będę spiewał.

SCENA 20.

Ciż i Florka, Nędzowski (wpadają).

Florka. Proszę pana, przynoszę skrzydła.

Prezesowicz (zrywa się). Dawaj. Ależ one połamane.

Florka. Pan Nędzowski połamał, tak mnie na schodach....

Prezesowicz (przerywa). Już wiem. Milcz! wynoś się!

Florka (odchodząc). Każdy chudy mężczyzna to najgorszy, (odchodzi grożąc Nędzowskiemu).

Prezesowicz. Co to będzie. Co to będzie!

Nędzowski. Ależ to będzie głęboka alegorya. Dzisiejsza poezja z połamanemi przez materjalizm krzydłami.

Prezesowicz (zły). Żebym ja panu kości nie połamał. A biust.

Nędzowski. Pani prezesowa orzekła, że pan się omylił. Jest biust, ale Bethowena.

Prezesowicz. Patrzcie państwo zawsze myślałem że to naszego poety. Ale tyle mam kłopotów gospodarskich. — I nikt w całem miasteczku niema popiersia poety, którego tak kochamy. O hańba! o wstydzie! Za 5 minut zaczynamy. Publiczność tłumnie się zgromadzi... Co to będzie? Oszaleć można (chodzi po sali).

SCENA 21.

Ciż i Katzenjammer (wpada).

Katzenjammer (ubrany przyzwoicie).

Prezesowicz (chodzi po sali). Czego Aron chce? Biletów. Niema. Wszystkie sprzedane.

Katzenjammer. Dla mnie się znajdą.

Prezesowicz (chodzi po sali. Niema.

Katzenjammer. Proszę pana, dziś taki fein wieczorek ja także chce być. Ja także jestem dobry obywatel, przychodzę z pomocą.

Prezesowicz (staje) Ty Aronie.

Katzenjammer. Pan Nędzowski mówił mi że państwo nie macie tego gipsowe głowę od tego co to jego dziś wieczór. Ja go państwu przynoszę. (wskazuje biust który miał zawinięty w chustkę) (chwila zadziwienia)

Prezesowicz. Zawstydziłeś nas Aronie!

Katzenjammer. Ja go dostałem od jednego starego weterana co mu dałem wino. On niedawno ciężko chorował. Ostatnią butelkę on nie miał czem zapłacić, no to ja chociaż to wziąłem On nawet płakał jak mi to dawał.

Prezesowicz. Jesteśmy ocaleni. Wiele chcesz abym zapłacił.

Katzenjammer. Ani grosza. Ja daję to na cel dobroczynny. Pieniędzy nie chcę, jestem porządny obywatel. Jedna ziemia nas żywi, na jednej ziemi żyjemy...

Wszyscy (otaczają Katzenjammera) Poczciwy! Szlachetny!

Katzenjammer. Ja tylko proszę o dwa bilety, dla mnie i dla mojej żony.

Prezesowicz Zgoda. Odstąpię moje.

Katzenjammer (idzie i powraca) I dwa bilety dla mojego zięcia...

Tenorkowski. Zgoda! Dam moje.

Katzenjammer (j. w.) I dwa bilety dla mojego teścia.

Barbara. Dostaniesz nasze.

Katzenjammer (j. w.) I dwa bilety dla dzieci od mojego szwagra i dwa bilety dla córki od mojej siostry i dwa bilety...

Prezesowicz (przerywa) Dosyć. Spiesz do domu. Za chwilę zaczynamy.

Katzenjammer. Już idę. Ja jestem dobry obywatel. Ja na cel dobroczynny wszystko bym dał (wychodzi).

SCENA 22.

Ciż bez Katzenjammera.

Prezesowicz. (z wielką radością, bardzo żywo) Teraz do pracy! Do pracy! Pan Tenorkowski spróbuje solo tam w pokoju. My spróbujemy za firanką obraz. (idzie do drzwi za któremi Tenorkowska) Panno Klementyno proszę do obrazu (Wchodzi Tenorkowska z lewej) A pan idź się przebrać (do Nędzowskiego)

Nędzowski. W co?

Prezesowicz. Jakto w co? Zaczynamy. Ubieraj czarny surdut. Nędzowski (pokazuje swoje nędzne ubranie) Oto cały mój artystyczny majątek! Tak nizko upadłem! Gdybym malował panoramy...

Prezesowicz. Idź pan do djabła! Chodźmy próbować obraz. Ostatnia chwila! Za 5. minut zaczynamy. (Prezesowicz, Andzia, Barbara, wychodzą za portjerę. Tenorkowski na prawo 2 drzwi).

SCENA 23.

Nędzowski — Tenorkowska.

Tenorkowska. (zatrzymuje się przed portjerą wyobrażającą kurtynę w głębi)

Nędzowski (na przodzie sceny) Otóż to jest nasza arystokracja; nie powie: Nędzowski masz dwadzieścia guldenów, kup sobie garnitur na dzisiejszą uroczystość, tylko mówią „idź pan do djabła“. Żebym był Matejką, bez porządnej garderoby umrę zapomiany. (z wykrzykiem rozpaczy) I nikt! nikt mnie nie zrozumie!!

Tenorkowska. (zbliża się do Nędzowskiego) Panie Nikodemie, ja pana rozumię.

Nędzowski. Pożyczy mi pani 20 koron?

Tenorkowska. Pożyczę.

Nędzowski. Co słyszę?

Tenorkowska. A nawet i więcej poświęcę.

Nędzowski. Dasz pani 40 koron?

Tenorkowska. (z uczuciem) Jeszcze więcej.

Nędzowski. Pięćdziesiąt?

Tenorkowska. Jeszcze więcej.

Nędzowski. Sto koron!! Oszaleję z radości!!

Tenorkowska. Ja pana z tej nędzy wybawię. Bo nędza talent przygniata. Wrócę ciebie sztuce, bo wierzę w twój talent. Za życia spełnię to, co ludzkość po śmierci dopiero spełnia dla talentów. Nie jeden artysta ostatni pędzel zastawił w nędzy, bo nikt nie przychodził mu z pomocą.

Nędzowski. (dramatycznie) Ja nawet pędzla swojego nie mam. Gdybym malował panoramy.

Tenorkowska. Biedny — nieszczęśliwy Nikodemie. Całe życie nasze od tej chwili będzie piękną panoramą. Roztoczę przed tobą wszystkie powaby natury i sztuki...

Nędzowski. Jakto, ty pani której zawsze dokuczałem, z którą zawsze i wszędzie wojnę toczyłem, podajesz mi rękę? Kiedy nad przepaścią stoję — ty pani pragniesz mnie podnieść — Pani pragniesz to uczynić?

Tenorkowska. A wiesz pan dlaczego? Ponieważ posiadasz duszę artystyczną. Wszyscy przyznają ci talent a nikt szczerze rękę nie chce ci podać.

Nędzowski (serdecznie) Pani odczułaś moją duszę? Pani? W jaki sposób?

Tenorkowska. Wiedziałeś, że posiadam majątek, widziałeś jak okazywałam ci moją głęboką życzliwość, jednak niestarałeś się o moje względy. Dla majątku, honoru artysty nie zbrukałeś. Oto przyczyna że dziś oddaję ci moją rękę. Jeżeli brat ożeni się z Andzią, zostanę twoją na zawsze.

Nędzowski. (n. str.) Na zawsze! Trochę za długo.

Tenorkowska. Co mówisz?

Nędzowski. Zastanawiam się co począć? Pani jesteś jeszcze w pełni rozkwitu kobiecego, ja nędzarz zmarnowany. Ubogi. Co świat powie?

Tenorkowska. Jeżeli ja nic nie powiem, nie myśl o tem.

Nędzowski (po chwili) Ha! Niech i tak będzie (Całuje jej rękę) Zgoda!

Tenorkowska. Ale kładę warunek.

Nędzowski. Słucham.

Tenorkowska. Po dzisiejszym wieczorku te kulisy natychmiast wyrzucisz przez okno — palmę do pieca. Od tej chwili, poważna praca będzie celem twego życia.

Nędzowski. (z uczuciem) Zgoda (idzie i powraca) Wierzaj mi pani, bez farb, bez grosza w kieszeni, bez opieki ludzkiej, i Rafael byłby Nędzowskim.

Tenorkowska. Od tej chwili wszystko mieć będziesz. Ja dam ci kapitał a ty będziesz pracował.

Nędzowski. O boginio moja — będę — będę! Ile tylko sił starczyć mi będzie (całuje ją i odchodzi za firankę).

Tenorkowska (patrząc za nim) Zmarnowany lecz uczciwy!

SCENA 24.

Tenorkowska — Hakiewicz.

Hakiewicz. (Wchodzi spiesznie) Panie prezesie, krzeseł nie ma. (Tenorkowska spostrzega) Sama! Dziś lub nigdy! (przystępuje do niej). Pani. Czasownik „kochać" w pierwszym przypadku brzmi „Ja kocham". ażeby jednak zdanie szczęśliwie uzupełnione było, potrzebnym jest miluchny łącznik „i." Ten łącznik pomiędzy kobietą i mężczyzną odgrywa niepoślednią rolę. On to tworzy zdanie: i ja pana także kocham. Zapytuję tedy czy ten miluchny łącznik połączy nas na zawsze? Oczekuję wyroku, klasyczna przedstawicielko malarstwa i poezji.

Tenorkowska. Wyrok już wydany.

Hakiewicz. O jutrzenko moja!

Tenorkowska (wskazuje wchodzącego Nędzowskiego).

Nędzowski. Panno Klementyno. Proszę do obrazu.

Tenorkowska. Oto mój narzeczony.

Hakiewicz Co?

Nędzowski. Tak panie, przypadki piętrzą się na piasczystej przestrzeni.

Hakiewicz (patrząc na Nędzowskiego) Żegnam panią — (chce odejść).

SCENA 25-ta.

Prezesowicz — Barbara — Andzia Michał — Tenorkowski (wchodzą z głębi).

Prezesowicz (żywo) Panno Klementyno, czekamy — Panie Hakiewicz, dokąd?

Hakiewicz. Panowie wybaczą, patrząc na wszystko co się tutaj dzieje, przyznaję, że tylko „esyfloresy" główną rolę odgrywają, a nie cel dobroczynny (chce odejść).

Prezesowicz. A Słowo wstępne?

Hakiewicz. Nie mogę wygłosić. Zanadto jestem wzruszony. (odchodzi).

Prezesowicz. Co? Wszyscy się uwzięli ażeby zabić moją popularność. Nieustąpię! Wieczorek się odbędzie, żeby tu jasne pioruny biły. Michale zapalaj ogień bengalski. Sprobujemy obraz.

Michał. Proszę pana prezesa, to nie jest ogień bengalski.

Wszyscy. Cóż takiego?

Michał. Zbadałem dokumentnie. To proszek do zębów. Klucznica się omyliła.

Prezesowicz (wściekły). Co? co? Oszaleć można. Nieustąpię. Wieczorek się odbędzie. Mój honor, kasyna honor muszę ocalić. (hałas za drzwiami).

Prezesowicz. (uradowany) Słyszycie, publiczność tłumnie przybywa. (Hałas się wzmaga). Biją się o bilety! Na miejsca, zaczynamy. Zaczynamy!

SCENA 26.

Ciż i Piguła.

Piguła (wpada wzburzony.) Ależ to infamja!!

Wszyscy. Co takiego?

Piguła. Ten niegodziwy Fugas rozgłosił po całem miasteczku, że wieczorek odwołany z powodu zakazu starostwa, Pokazywał wszystkim fałszywy telegram. Ten łgarz. Taką niewdzięcznością mnię wynagrodził.

Prezesowicz (z osłupieniem) Co? Publiczność nie przybędzie?

Piguła. Wszyscy którzy bilety w mojej aptece kupili, odebrali pieniądze. Wszyscy!

Hrabia (pada na krzesło). Teraz już nie wybrnę! Moją popularność djabli wzięli.

Andzia (zbliża się do Piguły). Ojcze, kiedy się naocznie przekonałeś jak małą duszę posiada ten pan Fugas, czy jeszcze nie zechcesz zezwolić na małżeństwo moje z Panem Tenorkowskim?

Piguła. Nie zezwolę. Przekonania moje są granitowe. Nigdy!

Prezesowicz (wstaje). Wieczorku nieskleiłem, ale małżeństwo muszę skleić. (zbliża się do Piguły) Panie Piguła,ośmielam się zwrócić uwagę, że oddanie córki człowiekowi, który w tak poziomy sposób mści się i burzy nasze najlepsze zamiary, byłoby w oczach twoich politycznych przyjaciół źle widzianym czynem. Mogłoby ich wiarę w ciebie zachwiać.

Piguła Moje przekonania i pańskie przekonania są różne.

Prezesowicz. Różnimy się w przekonaniach na „arenie" politycznej, wiem o tem, lecz w tym wypadku mamy jednakowe przekonania uczciwych ludzi, nie prawdaż kochany panie?

Andzia. Ojcze!

Barbara. Jacusiu!

Piguła. (rozrzewniony po chwili) Słusznieś pan powiedział. Na arenie politycznej możemy się różnić, lecz w takim wypadku. Nigdy! (do Tenorkowskiego) Bierz ją. Andzia Twoją. Matko! Błogosław panie — dziejku!

Barbara (z radością całuje męża) Już trzeci raz błogosławię dzisiaj. Żebym tylko czwarty raz nie potrzebowała.

Nędzowski i Tenorkowska. (zbliżają się do niej i klękają) I my prosimy o błogosławieństwo.

Wszyscy. Co?

Barbara. Co? z ochotą. Może jeszcze tam kto jest? (rozgląda się pomiędzy publiczność).

Prezesowicz (śmiejąc się) Błogosław pani wszystkich, wszakże to na cel dobroczynny.

KONIEC.

(Zasłona spada.)

Dla teatrów a

poleca s

następujące komed

I. **Przy kolei**, komedja w 1 akc
II. **Zięć dla parady**, komedja w 1 akcie przez J. Bliziń...
III. **Pierwszy bal**, komedja w 1 akcie przez Z. Przybylskiego.
IV. **Ciekawość — pierwszy stopień do piekła**, przysłowie dramatyczne w 1 akcie, przez J. Chęcińskiego
V. **Gałązka jaśminu**, kom. w 1 akcie przez Z. Przybylskiego.
VI. **Biała kamelja**, komedja w 1 akcie.
VII. **Gramatyka**, czyli kandydat do rady powiatowej, krotochwila w 1 akcie, przerobił z francuskiego St. Koźmian.
VIII. **Dwóch głuchych**, komedja w 1 akcie.
IX. **Schadzka**, kom. w 1 akcie, Z. Przybylskiego.
X. **Na przekór**, krotochwila w 1 akcie, Z. Przybylskiego.
XI. **Dyament nieoszlifowany**, przez Antoninę Hoffmanową.
XII. **Post-scriptum** komedja w 1 akcie, Em. Augier'a
XIII. **Przed obiadem i po obiedzie**, przysłowie dramatyczne w 1 akcie wierszem, przez J. Chęcińskiego.
XIV. **Przez zazdrość**, komedja w 1 akcie, Alfreda Musset'a.
XV. **Przegrany zakład**, komedja w 1 akcie, Z Przybylskiego.
XVI. **Dwie wdowy**, komedja w 1 akcie, przez F. Malefille.
XVII. **Wdówki**, komedja w 1 akcie, przez Delacor i Theibaut.
XVIII. **Przysługa**, komedja w 1 akcie, z francuskiego.
XIX. **Wycieczka za granicę**, kom. w 1 a., przez K. Zalewskiego.
XX. **Pomyłka pana Lambineta**, przez H. Meilhaca i L. Halévy.
XXI. **Dwaj nieśmiali**, kom. w 1 akcie, przez Michel i E. Labiche.
XXII. **Przez wdzięczność**, kom. w 1 akcie, przez E. Lubowskiego.
XXIII. **Deszcz i pogoda**, kom. w 1 akcie, przez Leona Gozlan.
XXIV. **Podarunki**, komedja w 1 akcie, przez J. Normanda.
XXV. **Jesienią**, kom w 1 akcie, przez Leopolda Świderskiego.

XXVI. **Kancelarja otwarta**, kom. w 1 akcie, przez Z. Przybylskiego.
XXVII. **Raptus**, komedja w 1 akcie, Marc-Michel i Labiche.
XXVIII. **Stradują**, komedja w 1 akcie, Zofii Mellerowej.
XXIX. **Dwie teściowe**, komedja w 1 akcie, z francuskiego.
XXX. **Kiedyż obiad?** kom. w 1 odsłonie, przez E. Lubowskiego.
XXXI. **Dzieci muzy**, komedja w 1 akcie, Fr. Dominika.
XXXII. **Pan Bonifacy**, farsa w 1 akcie, W. Rapackiego [syna]
XXXIII. **Fotografia Jędrusia**, kom. w 1 akcie, przez Z. Przybylskiego.
XXXIV. **Bzy kwitną**, komedja w 1 akcie, przez Z. Przybylskiego
XXXV. **Podstępem**, komedja w 1. akcie, przez Własta.
XXXVI. **Przyjaciel męża**, kom. w 1 akcie, przez Z. Przybylskiego.
XXXVII. **Dzień w redakcyi** kom. w 1 akcie, przez Z. Przybylskiego.
XXXVIII. **Post-festum**, przez E. Wicherta przeł. Z. Mellerowa.
XXXIX. **Zjazd koleżeński**, kom. w 1 akcie, przez Z. Przybylskiego.
XXXX. **List rekomendowany**, kom. w 1 akcie, przez E. Labiche.
XXXXI. **Przed-ożenkiem**, kom. w 1 akcie, przez Wł. D. Gutowskiego.
XXXXII. **Perełka**, obrazek sceniczny przez Irenę M. [Nagoda].
XXXXIII. **Nasze bziki**, farsa w 1. akcie, przez H. Piątkowskiego.
XXXXIV. **Mankiet**, fraszka sceniczna Ed. Lubowskiego.